

- Ile razy mam ci powtarzać – nie garb się przy stole i używaj dobrze sztućców. Nóż w prawej, widelec w lewej... – powtarzała matka.

- I nie toleruję bałaganu w pokoju – dorzucała do wieczornego pocałunku w czoło.

- Buty sznurowe się na kokardki... równe kokardki... patrz – tłumaczyła matka biorąc moje buty do ręki, a potem sprawnie sznurowała je i rozsznurowywała, przeistaczając się w mojej głowie w magika. Takie równe kokardki! Równy zachwyty wywoływały we mnie wtedy balony na hel.

Pamiętam, że matka budziła się codziennie równo o szóstej trzydziści. Narzucała na swoje ciało beżowy szlafrok, szła szybkim krokiem do kuchni, a potem nastawiała wodę na kawę, odpalając przy tym pierwszego papierosa. Siedziała później przy stoliku, z kubkiem kawy, wyglądając przez okno. Wiesz? Dopiero dziś zaczęłam się zastanawiać o czym mogła wtedy myśleć. O mężu, który zostawił ją z dzieckiem dla jakiegoś małolaty? O tych mężczyznach, którzy zdradzali swoje żony z nią? Nie widywałam tych mężczyzn zbyt często. Niektórzy byli mili – przynosili czekolady, kupowali lalki, gładzili po włosach, mówiąc *A ja mam syna w twoim wieku... O, ty te ładne oczy to masz po matce*. Część z nich zdawała się mnie nie zauważać. Przemykali przez przedpokój na palcach, mocno wciągając brzuch.

Znam cię już jakiś czas. Wiem, o czym myślisz. O molestowaniu? Nic z tych rzeczy.

Matka po tym porannym rytuale przy stoliku, a wypalała przy tym kolejne trzy czy cztery papierosy, przypominała sobie o mnie. Budziła mnie, robiła śniadanie, sznurowała bądź kazała sznurować buty, wysyłała do szkoły. Czekala, jak wrócę z zegarkiem w rękę, wypominając każdą minutę spóźnienia. Mówiła, że jestem całym jej światem. Z całą pewnością chciała zawładnąć moim. Nie miałam ani koleżanek, ani chłopaków, a moja codzienność była podzielona pomiędzy naukę i nią.

Rak płuc matki nie był dla nikogo zaskoczeniem. W ostatnich latach swojego życia związała się z pocziwym mężczyzną – łysiejącym i z plamami potu pod pachami. Opiekował się nią do ostatnich dni.

Pytasz mnie o te wszystkie rzeczy: o męża, dziecko, o TO. Może masz rację mówiąc, że najtrwalsze są pierwsze miłości, pierwsze prawdziwe związki. Jesteśmy z Markiem ze sobą już dziesięć lat. Amelka ma sześć lat. I jak widzisz – jest śliczną i radosną dziewczynką, rezolutną. Uwielbiam z nią rozmawiać – zawsze mnie przegada. Marek zrobiłby dla niej wszystko. To taki ojciec, który zakłada spódnicę baletnicy, aby wesprzeć córkę podczas pierwszych zajęć z baletu.

Poznaliśmy się z Markiem na drugim roku studiów i to co nas połączyło, to to, że znaleźliśmy swoje miejsce w szeregu. Na końcu, niezauważani, z książkami pod pachami i płonącymi policzkami, gdy ktoś się do nas odezwał. Od razu odkryliśmy, że obydwójce lubimy pisać i czytamy podobne książki. Z tych czasów pamiętam jego zbyt duże oprawki okularów i rzadką grzywkę.

Szybko się w nim zakochałam i marzyłam o ślubie. Czuły, inteligentny, lojalny i zabawny - czy kobieta - jeszcze ta nienależąca do bardzo atrakcyjnych - potrzebuje czegoś więcej? Wiedziałam też, że mam niewiele czasu, aby wyjść za mąż. Data ważności kobiety szybko się kończy - może nawet przed trzydziest-

ką.

Nasza pierwsza noc - czekaliśmy do ślubu - była niewypałem. Zamknęłam się później w łazience i zgodnie z techniką, którą opracowałam już w wieku 14 lat, doprowadziłam się do orgazmu sama. Każda kolejna z naszych wspólnie spędzonych nocy przebiegała podobnie. Marek nie nadrabiał też ani wyobraźnią, ani otwartością w łóżku. Na każdą moją propozycję wprowadzenia jakiegoś urozmaicenia - choć nie było ich zbyt wiele - reagował burknięciem pod nosem i słowami *Dobrze, zobaczmy*. Przez wiele lat myślałam, że może nie jestem podniecająca na tyle, aby dał z siebie coś więcej. Nawet zainwestowałam – w siłownię, makijaż, ubrania.

Zauważyłam zmianę w moim wyglądzie. Prawił komplementy, chwalił się piękną żoną przed rodziną i znajomymi. Pewnie się domyślasz, że pojawienie się na świecie Amelki nie zmieniło w tej kwestii nic. Może nawet pochłonięci rodzicielstwem i codziennością oddaliliśmy się od siebie tak bardzo, że seks przestał nam być w ogóle potrzebny. Od urodzenia Amelki, wszystko co robimy – od wstawania z łóżka, chodzenie do pracy, po spłacanie trzydziestoletniego kredytu - robimy z myślą o niej. Kiedyś myślałam, że dziecko to takie postscriptum do życia, teraz uważam, że jest jego treścią.

Ojca nie pamiętam. Migają mi w głowie czasami jakieś obrazy z nim związane – zarost, który mnie drapał w policzki, kiedy się do niego przytulałam, niebieska koszula z nierówno zapiętymi guzikami, chropowaty głos. Kiedyś zastanawiałam się, jak nasze życie mogłoby wyglądać gdyby nie odszedł. Widziałam naszą trójkę trzymającą się za ręce, biegającą radośnie po parku. Moje wyobrażenia – jak widzisz – były kiczowate. Matka starała się kochać mnie za nich obydwójce.

Jeżeli mam cenić za coś swoją matkę, to za wolę przetrwania, choć może bezwiedną. Przetrwać, mimo porzucenia przez męża, braku wykształcenia i własnego mieszkania, z dzieckiem. Pracować przy taśmie produkcyjnej, rozłożyć pensję na wszystkie dni miesiąca, aby przetrwać. Urozmaicać przetrwanie późnymi wizytami kolegów z pracy lub sąsiadów. Byłam nieodłączną częścią jej przetrwania. Jako nastolatka postanowiłam, że skoro los sprawił, że jestem jej jabłkiem, to padnę tak daleko, aby nikt nie wiedział z jakiej zerwałam się jabłoni.

Usamodzielniałam się zaraz po liceum. Wyjechałam na studia daleko od domu. Dorabiałam pracując w weekendy w restauracjach i w wakacje. Wyszłam za męża za najbardziej oddanego i lojalnego mężczyznę, jakiego znam. Z pensji pracownika działu finansowego jednej z największych korporacji w Polsce jestem w stanie i sporo odłożyć. Zresztą Marek też dobrze zarabia. Amelka chodzi do angielskojęzycznej szkoły i na lekcje gry na fortepianie. Podróżujemy. Ja – żyję.

Chcesz, abym zaczęła mówić i o TYM? Mam tak od razu przejść do tego tematu? Przecież wiesz, że ludzie lubią przemyślane i uporządkowane historie - z zarysowanym tłem i motywacjami. Tylko takie historie nie odzwierciedlają prawdziwego życia. Życie to wir z przypadkowymi i zmieniającymi swój kierunek i siłę prądami, które tylko nielicznym udaje się kontrolować.

Robię to dwa, trzy razy w tygodniu, w zależności od możliwości organizacyjnych. We wtorki urywam się

wcześniej z pracy i umawiam z partnerem numer jeden. Spotykamy się w wynajmowanej przez niego kawalerce – na godzinę, maksymalnie dwie. Dzięki niemu uświadomiłam sobie, jak wielką władzę dają kobiecie szpilki i koronkowa bielizna. Taką, że nawet poważny i kulturalny dyrektor jednego z największych banków w Polsce, będzie klęczał przed kobietą, miaucząc i szczekając, błagając o więcej. W czwartki wychodzę na dłuższe przerwy na lunch. Partner numer dwa lubi miejsca publiczne, choć ja staram się wybierać te oddalone od mojego miejsca pracy i zamieszkania. Mamy swój ulubiony park i toaletę w centrum handlowym. Z partnerem numer trzy spotykam się w soboty. Markowi mówię, że idę na siłownię. Żaden inny mężczyzna nie podnieca się tak szybko na mój widok jak on.

Każdy z moich partnerów płaci. Stawki są nieistotne. Płacenie pozwala nam od razu określić relacje. Nie ma mowy o uczuciach, nie rozmawiamy o tych, którzy są w naszym życiu. Chodzi o seks – prosty, mocny i kończący się orgazmem.

I teraz z pewnością się zastanawiasz: dlaczego to robię? I jak żona i matka może zachowywać się jak dziwka? Szukasz odpowiedzi w moim dzieciństwie: kontrolująca matka, która spraszała mężczyzn do domu, brak ojca. Niezdarny w łóżku mąż. Zastanawiasz się przed czym uciekam? Może porwał mnie po prostu jakiś życiowy prąd, którego nie jestem w stanie kontrolować.

Wiesz? Każdego dnia zakładam różne maski – jak każdy z nas. Niektóre z nich wyglądają nawet naturalniej od twarzy. A moja twarz – to twarz kobiety - ma wiele barw i blizn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Klau, dodano 14.07.2015 15:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.